Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką. Cena numeru 20 gr.

GAZETA PODHALAŃSKA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA — SPISZA — ORAWY.

Nr. 5 Nowy Targ, dnia 11 marca 1934 r. Rok XXII.

Andrzej Stopka nie żyje...

W niedzielę 25 lutego rozeszła się po Krakowie żałosna wiadomość, która podawana z ust do ust, pokrywała serca Podhalańców nieprzeniknioną czernią żałoby. Znowu oto ubył z naszych szeregów jeden z najzasłużeńszych i najukochańszych bojowników o jutro naszej ziemi, nestor pisarzy podhalańskich, ANDRZEJ STOPKA, NAZIMEK Z KOŚCIELISK.

Rozkołysały się żałosnem brzmieniem dzwony podkrakowskiej wioski Rudawy, kiedy w podhalański dworek sędziwego „Stryka Stopki“ w Siedlcu koło Krzeszowic wstąpił biały anioł śmierci i uciszył na zawsze jedno serce, które tyloma bólami było targane za życia i które tyle kochało. Przeszedł do nieśmiertelności ostatni dziedzic złotego wieku Podhala, kiedy to śpiewał i grał Jaśko Sabała z Kościelisk, nowego Podhalańca wykuwał ks. Stolarczyk, kiedy z radością dziecinną Chałubiński pokazywał Polsce i światu chłopa-górala, skupiającego w sobie najpiękniejsze cechy polskości i człowieczeństwa. Dopóki Stopka żył, zdawało się nam, że nie minął się jeszcze złoty wiek podhalanizmu, że my stanowimy jego dalsze ogniwa. Teraz czujemy, że coś się zerwało, że zniknęła ta żywa więźba, łącząca wczorajsze z dzisiejszem. Obecnie trzeba nam wziąść od nowa młoty do ręki i wykuwać wiek inny, pełen rzetelnej pracy i świadomego swego celu, wysiłku, wiek — daj Boże — stalowy.

Twarda bo i nieustępliwa była praca śp. Andrzeja Stopki. Każdy swój krok, i czyn nim go przedsię brał, przerachowywał uprzednio na walutę podhalańską. I dopiero wówczas gdy uznał, że przyniesie to pożytek sprawie podhalańskiej, brał się z zapałem do pracy i działał już zupełnie konsekwentnie. Książki, które napisał, były poświęcone wyłącznie zagadnieniom naszej ziemi, a tyle w nich było słońca i żywej mądrości, że w lot je rozchwytywano i czytano po całej Polsce, jak długa i szeroka. On pierwszy zebrał w całości i spisał niedoścignione opowiadania Sabały, jego śpiewki i nuty i wydał je w osobnej książce pt. Sabała 1897, tworząc tem samem dokument jedynej w swoim rodzaju samorodnej, godnej stanąć obok starogermańskich sag, poezji ludu podhalańskiego. W drugiej książce pt. „Śpiący rycerze w Tatrach“ (1898 i 1912) wyczarował Stopka w przeczystej gwarze góralskiej zaklęty skarb społeczno filozoficznych wierzeń górala. Obudzą się oni, ci rycerze, żeby na świecie zrobić porządek wówczas, kiedy będzie już tak źle, „że ludzie nie bedom nic robić, ani ze złemi bić sie nie bedom, bo bedom godali, ze nie worce“.

Był Stopka niestrudzonym zbieraczem pieśni podhalańskich, których niemało ogłosił drukiem i udostępnił szerokiemu ogółowi Polaków. Dla sceny nawet naszej pozostawił nieogłoszoną dotychczas sztukę sceniczną pt. „Wiatr halny“. Gdzie tylko potrzeba było prawdziwie głębokiego umysłu i serca czującego po góralsku, tam Stopki nigdy nie brakło. Brał on żywy udział we wszystkich Zjazdach Związku Podhalan, którego był jednym ze współtwórców. Znali go i czytelnicy Gazety Podhalańskiej, na łamach której niejednokrotnie umieszczał swoje kapitalne „godki“.

Pod koniec życia, po przejściu na emeryturę ze

stanowiska dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Kętach, przebywał Stopka w Siedlcu koło Krzeszowic, gdzie wzorowo prowadził swoje gospodarstwo i dom, stanowiący tam w Krakowskiem prawdziwą oazę podhalanizmu.

Ponieśliśmy wielką i nigdy niepowetowaną stratę. Boleść naszą osładza jedynie to głębokie przeświadczenie, że duch jego nadal będzie między nami przebywał i w chwilach ciężkich dla naszego społeczeństwa, niejedną zbawczą myśl poda i niejednym pięknym czynem dla dobra naszej ziemi pokieruje.

G. Suski.

Sprawa Parku Narodowego i ochrony przyrody tatrzańskiej w Sejmie.

Znakomite wystąpienie naszego posła p. Gwiżdża.

W związku z przygotowaniem ustawy o Parku Narodowym i ochrony przyrody nasz poseł p. Gwiżdż wygłosił przemówienie w Sejmie, dnia 6 marca br., które jako postulat ogółu ludności podhalańskiej w powyższych sprawach w całości zamieszczamy.

„Sprawa ochrony przyrody w Polsce ma swoją niezbyt długą, pełną jednak nieporozumień historję.

Jest ona dość znana zwłaszcza po ostatniej kampanji prasowej, która w rezultacie dała poważne korzyści. Dziś jesteśmy i w tej Wysokiej Izbie i w znacznej mierze poza nią, znowu zgodni z tem, że ustawa o ochronie przyrody jest nie tylko potrzebna, ale i konieczna.

Ma ona ochronić bezcenne piękno naszej ziemi, urodę jej gór, lasów i wód. Ma ona zabezpieczyć to wspaniałe dobro narodu przed zachłannością spekulacji, przed zuchwalstwem wszelkiego barbarzyństwa.

Ma ona przytem, zapewniając planową gospodarkę na chronionych terenach, pomnażyć bogactwa kraju, służąc w równej mierze twardym potrzebom gospodarczym, jak i potrzebom nauki polskiej. Tak pojmujemy zdrowe intencje tej ustawy.

W komisji nikt przeciw projektowi tej ustawy nie występował. Sądzę też, że i tu sprzeciwów nie będzie, zwłaszcza, że wprowadzone przez referenta kolegę Bierczyńskiego poprawki, sharmonizowały znacznie zbyt wybujałe wymogi ochrony nieuniknionemi potrzebami życia. To też nie zabierałbym już głosu w tej sprawie, gdyby nie to, że na tej ustawie oprze się dalsza akcja za t. zw. parkami narodowemi, w ramach tej ustawy będą te parki fundowane.

Podhale, które mam zaszczyt tu reprezentować, ma już jeden park narodowy w Pieninach, ma zaś otrzymać drugi w Tatrach i trzeci na Babiej Górze. Koło tej właśnie sprawy powstała burza, i nie bez przyczyny. Bo niektórzy panowie, nie mający jeszcze nic na talerzu, już solili i rzecz z gruntu przesolili. Ci, nieliczni coprawda, ale przecie coś znaczący działacze ochroniarzy rościli sobie pretensje do roli jakichś dyktatorów na terenie Tatr, Pienin i Babiej Góry.

Zapomnieli zupełnie o tem, że pod temi Tatrami, pod Pieninami, pod Babią Górą, obok wspaniałych gór, lasów i zwierząt żyją też ludzie, że od wieków ci ludzie tam gazdują, że od tego gazdostwa odepchnąć się nie dadzą żadnym towarzystwem, żadnym związkiem, takim, czy innym.

Nie było tak licznych jak dziś konkurujących ze sobą związków górskich, turystycznych i komitetów ochroniarskich, a były Tatry, były góry, oni to od wieków chronili tę najbiedniejszą, ale i najpiękniejszą krainę Rzplitej przed zachłannością obcą, wiernie i mocno splatając ją z życiem, z dolą i niedolą narodu polskiego.

Tatry, Pieniny i Babia Góra to nietylko urocze piękno, które powinniśmy przekazać i musimy przekazać w pełni blasku następnym pokoleniom, to też chleb w mozole dnia codziennego zdobywany.

O tem nie wolno zapominać.

Nie wolno zapominać, że ten lud jest nierozłącznie wewnętrznie najgłębiej spojoną z temi górami i lasami całością, że one mu dają i pracę i chleb.

Wiedzieli o tem nasi królowie, wiedział to potem Staszyc, wiedział Zejszner, wiedział Seweryn Goszczyński, Pol, prawdziwie współżył tam Chałubiński, wgłębiał się w to życie Stanisław Witkiewicz.

Gdyby tak nie było, czy mielibyśmy wspaniałą epopeę Tatr i Podhala tak cudownie opiewaną przez Kazimierza Tetmajera.

Czy mielibyśmy sami to wszystko, co sam ten lud stworzył w gospodarstwie, budownictwie, zdobnictwie, muzyce, pieśni i tańcu.

Jest to bogactwo Tatr i Podhala, bogactwo ludu z Tatrami i Podhalem od wieków zżytego.

Podhalanie nie mowią, że Tatry, Pieniny i Babia Góra to ich wyłączna własność, że oni tylko sami tam mają gospodarować.

Wiedzą oni doskonale, że jest to dobro całego narodu i jako takie jest dla nich tem cenniejsze i tem więcej może im przynieść korzyści.

Żadna też organizacja miejscowa nie wypowiedziała się przeciw ochronie gór, lasów, flory i fauny górskiej.

Wielkie natomiast zaniepokojenie wśród ludności podhalańskiej wywołały nieuzasadnione niczem pre-

tensje jednostek, a nawet niektórych organizacyj do specjalnych przywilejów, do jakowejś wyłączności w gospodarowaniu na tych terenach.

Z temi pretensjami muszą się działacze ochroniarscy pożegnać, z tej drogi muszą czem prędzej zawrócić, jeżeli naprawdę i szczerze pragną dać Polsce dzieło wielkie i piękne, mogące obudzić szacunek i miłość wśród najszerszych warstw zainteresowanej ludności.

Trzeba z ludnością tą współdziałać, a nie wykupywać jej hale i potem odpychać. Jest to droga niewątpliwie trudna, ale jedynie słuszna i konieczna.

Zarówno na Podhalu, jak i na Huculszczyźnie ludność miejscowa wita radośnie wszelkich przybyszów z głębi kraju.

Nawiązała ona głęboki serdeczny stosunek nietylko z letnikami czy turystami polskimi, ale też ze światem artystycznym i naukowym. Mógłbym tu dać wiele przykładów współdziałania i chętnej pomocy Górali w pracach uczonych polskich, czy to w dziedzinie folkloru, czy gospodarczej.

Na tej drodze współdziałania dadzą się rozwiązać i zagadnienia turystyki zimowej i letnisk jak i specyficzne zagadnienia pasterstwa w górach.

Ale jak powiedziałem, trzeba współdziałać, a nie wykupywać.

Na Huculszczyźnie spekulanci wykupili znaczną ilość połonin. W Tatrach ktoś inny dla wyższych jakoby celów wykupił też znaczną część Hali Gąsienicowej.

A rezultat to upadek pasterstwa i popłoch wśród tych, którzy pożyteczny ten dział gospodarki chcą nadal prowadzić.

Na halach tatrzańskich wypasa się jeszcze ponad 12 tys. owiec, ponad 3 tys. bydła. Nie dużo, jest to zaledwie $^{1}/_{8}$ część owiec wypasanych w powiecie nowotarskim i znikoma oczywiście część bydła, a napewno w ogólnej gospodarce nie wiele znaczy ta ilość.

Ale dla ludności podhalańskiej jest zagadnieniem pierwszorzędnem, czy ten dział swej gospodarki będzie ona mogła dalej ulepszać i udoskonalić z pożytkiem dla siebie i dla następnych pokoleń.

Pociechą dla tej ludności były prace zapoczątkowane z polecenia rządu i z funduszów państwowych, zmierzające do naprawy gospodarki na halach. Są one zapoczątkowane i należy je prowadzić dalej.

Tatry bez szałasów, bez baców, bez juhasów i owiec, to przecie nie byłyby Tatry.

Rolnicza szkoła gospodarki wysokogórskiej w Nowym Targu — wykończenie budynku, który niestety jeszcze utyka — stanie się niewątpliwie już w najbliższym czasie ośrodkiem przebudowy całej naszej gospodarki górskiej.

Ludność docenia należycie wymogi idących czasów, umie się do nich zastosować.

Wszelkie zdobycze zdrowego w tej dziedzinie

MICHAŁ BALARA.

Jak Janósika łapali na Śpisu Uherskiém.

Gróf Śpiski jechoł śtyroma biołémi jak mléko koniami, wązkom cysarkom z Falstyna na Niedziécki Zómek. Kónie wypasione jak bitangi, pizgały zadkami i gnały cwałém, bo wózek zgóry nadół som tuloł sie za niémi. Gróf se ino cygar w gémbie poprawiół i przipatrzół sie na becółke, cy je cało. Było w niej pełniućko dukotów, nazbieranych z porcyje we Frydmanie, Krempachaf, Nowéj Białéj i Dursztynie. Wlecémboga juz dojeździali pod Niedziecki Zómek dolinóm, kie zbójnicy uwijali sie brzezinom. Prawie przi Baculokowym młynie wyskocyli z lasa Jasióntek, Moryndek i Gałajda — hłopy śmizne jak habiny — staneli na mostku, łapiéli kónie za pyski i oskozeli:

— Hop, stój, nie jechaj,

— Przednie konie wyprahaj.

A Gałajda zaś prziłozół lufecke piśtolca ku głowie grófa i skrzicoł:

— Bohu dusiu, a mnie piniondze!

Pón rod nierod, choć mu było markotno za nióm musioł becółke oddać, bo mu było miylse zycie jak piniondze.

Jasióntek i Moryndek wyprzóngnéli piersom pore koni, posiadali na nie, becółke zaś uwionzali ko niom u ogonów, siod na niom Gołajda i tak jechali w las, jaze dudniało; becółka na korzyniach podhipkuwała, jak naduto maharzina.

I byłoby sićko nic, ale w jantołku wybiéło dzió re i piniondze po drodze suły sie jak krupy z worka — i całóm droge było znać za niémi, dzie pojechali.

Janosik, co na brzésku stoł i całéj rzecy sie przipatrzówoł — bo harnaś takom robotom sie nie babroł ino gwizdnół na palcu i zawołoł na towarzisów:

— Sem sa!

Zbójnicy odpowiedzieli mu śpiéwém:

Łopcy my, łopcy my, łopcy jednéj myśli,
Zabić sie nie domy, choćby diabli przyszli.

Obyrtneli kónie i prosto zajechali ku Janosikowi. Potém sićka puściéli sie prosto ponad Cisówke bez Barbinkowom na Marjosowóm Doline. Po drodze zbocyli, ze ponizéj na Niedzicom dziéwcynta pasom woły i odrazu jém zaśpiéwali:

Niédziéckie dziéwcenta takie paradnice
Ze jedna u drugiej pozyco spódnice.

A dziéwcénta im odrazu odpowiedziały:

Janicku, Janicku,
Co ci po konicku,
Kup sobie somara,
Bedzie z tobom para, hu — ha!

postępu, przyswaja sobie z wrodzoną jej rzutkością. Świadczy np. o tem umiejętne stosowanie doświadczeń jakie garstka młodzieży podhalańskiej przywiozła przed kilku laty z wycieczki na hale i gospodarstwa górskie w Szwajcarji.

Tego mającego świetne tradycje i zdrowego, harmonizującego przecie cudownie z całością otoczenia i tak pożytecznego dla celów obronnych państwa działu gospodarki górskiej, nie wolno ograniczać dlatego, że nie dogadza on tym, czy innym, mniej albo więcej górnym interesom jakiejś organizacji.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie ma za sobą świetne tradycje rzetelnej pracy kulturalnej nietylko w Tatrach ale i pod Tatrami i wyrażam tutaj tylko gorące życzenie, aby z dobrze obranej kiedyś drogi, drogi współdziałania z ludnością miejscową, nie dało się sprowadzić na manowce.

Nie sądzę, aby np. szałas pasterski bardzo obrażał majestat piękna Tatr, nawet wtedy, kiedy w tym celowo zbudowanym szałasie pojawi się szybka, a za szybką — jak pisze prof. Goetel — wódka i kiełbasa.

Przecie za szybami wzorowych schronisk Twa Tatrzańskiego jest to samo.

Albo: czytałem w gazecie, że Polskie Two Tatrzańskie i Klub Czechosłowackich Turystów uchwaliły zgodnie „wystąpić do władz z żądaniem zaniechania dalszego wydawania koncesyj na utrzymywanie kiosków z różnemi produktami i przedmiotami w górach, które to kioski szpecą krajobraz i wprowadzają w atmosferę górską niewłaściwy nastrój“.

Słusznie! Tylko ja znam też południową stronę Tatr i wiem, że po tamtej stronie ktoś już dziś dobrze się śmieje z tych petycji.

Drobna ta sprawa wymaga też uregulowania Sądzę, że w pobliżu krzyżujących się dróg stylowo zbudowany, dyskretnie schowany kiosk nikomu nie zaszkodzi, a jakiejś biedzie da kawałek chleba.

Właśnie z pod Parku Pienińskiego, ze Sromowiec Niżnych otrzymałem list od pewnego gazdy z błaganiem o interwencję, bo na swojej łące — na swojej! sprzedawał w lecie herbatę gościom i zabroniono mu tego „przedsiębiorstwa“.

Przyrzekł wykupić kartę przemysłową, zbudować w ukryciu kiosk, jaki każą, bo interes był niezły. Sądzę, że niekoniecznie musi prowadzić ten interes o dwa stajania dalej ktoś z uprzywilejowanych przybyszów. Może to drobnostka, ale te drobiazgi wnoszą niepotrzebne zadrażnienia.

Są jednak i sprawy poważniejsze.

Świetny prozaik Jan Wiktor w krakowskim Ilustrowanym Kurjerze Codziennym dał szereg interesujących obrazków z Parku Pienińskiego i jego okolicy.

Pisze on dosłownie:

„Nie wolno tam drzewa kupować, co kornik zjadł, co burza obaliła, co mróz zniszczył, to gnije, tego nie wolno dotknąć, bo to się ma stać poży-

---

Zbójników było za rzec, ze jém tak Niédzicanki odrómbały, ale nie dbali nic i puściéli sie dali.

Na Marjosowej dolinie piérso rzec była piniondze sować, bo jakby padło niepeć, zeby trza było uciekać, to jakze if wléc ze sobą? Jasiontek odrazu naseł lo nif dobre miejsce pod jedlom o trzóf wiérchaf niedaleko studni, co sie w niej regimént wojska zapadło. Barz był rod, ze znowu dukoty majom, bo juz jém tak wysły, ze musioł sukmane w karcmie zastawić i od radości jaze se zawiód:

Dana ino dana, dzie moja sukmana,
Piju chłopcy na nióm od samego rana.

Janosik zaś nasuł do pasa pół gbeła dukotów, towarzisom doł po miarece, potem kozoł wybrać dołek pod jedlicom, wymurować ściany i wsuć resztę piniéndzy, zatla zaś Janosik wyseł na Krzéminowom skołke, obyrtnół się na jednéj nodze na paluskaf i puściół dolinom głos:

Nic mnie tak nie ciesy, jacy trzi talenta,
Śpiewanie i granie i ładne dziéwcénta.

Był to znak, że dzie sie Janosik znajduje, bo síćka zbójnicy poznali go po głosie. Towarzisio zaś z drugiej skały dali o sobie znać tyz śpiéwém:

Nima tysto, nima, jako na Falstynie,
Wyjdzies na skołecke, widzis pociesenie.

A Gałajda zaś, co na warcie stoł — kiwoł sie na nowyssej jedlicy i wse śpiéwoł mocnym głosém, jaze cetyna leciała ze smreków:

Gorzała sosna, gorzała,
Frajérka pod nióm siedziała,
Pozol sie Boze tej sosny,
Zgorzoł jéj winiec téj wiesny.

Potém zeseł harnaś spokojnie, ze ni ma nic nowego, widzioł, ze dołecek gotowy, ściany omóruwane, i piniondze nasute, kozoł towarzisom, zeby przinieśli z potoka wielgóm skałe, coby była do grziba podobno — do musorki — i nief pomału przikryjóm dukoty. Jasiontek i Moryndek juz warciućko nieśli bryłe wieldzyśnom, jak dźwiérze kościelne, a tele mieli siéły, ze ino jednym paluśkiém przitrzimuwali jóm ze spodku — ba, jesce se i krzesali pientami na nute:

Poseł ci jo poseł, na Orawe młócić,
Cepy mi sie potargały, musiołef sie wrócić.

(C. d. n.)

wieniem dla szkodników, wylęgarnią dla kornika“.

A prof. Goetel jeszcze w r. 1931 pisał w „Wierchach„ :

„Należy wyjaśnić, że wydawanie takiego drzewa dla ludności może się odbyć tylko w wypadku, jeżeli to się da pogodzić z całością zagadnienia parku, co musi być drobiazgowo ustalone przy współdziałaniu fachowców, pracowników naukowych od wypadku do wypadku“.

No, nie wiedziałem dotychczas, że na wydanie opału dla ludności trzeba będzie zwoływać kongres naukowy. Byłoby to zupełnie śmieszne, gdyby tak do żywego nie bolało ludności okolicznej, która jak w Sromowcach, jest odciętą od świata, nie ma komunikacji, jej życiem i jej chlebem, radością i smutkiem to tylko zagony skaliste.

Proszę panów, ludność podhalańska czy huculska, wie doskonale co to jest las. Zna jego prawa.

Najostrzejsze przepisy, dotyczące ochronnej gospodarki leśnej, nie wywołują wśród niej ani zdziwienia ani protestów i poddają im się zawsze, bo rozumieją ich zdrowy sens, mający na celu zachowanie tego dobra dalszym pokoleniom.

Ale jeżeli np. w puszczy białowieskiej można i należy stworzyć nawet raj dla wszelkich eksperymentów naukowych, to tworzenie jakichś zimnych paragrafów, uroczysk najeżonych zakazami i złośliwością wobec miejscowej ludności, czy turystów na tych malutkich skrawkach Tatr, Pienin i Babiej Góry, byłoby poprostu niedorzecznością.

Ustawa o ochronie przyrody, jak to już powiedziałem, jest nietylko potrzebna, ale i konieczna.

Ale wprowadzenie jej w życie, zrealizowanie zwłaszcza parków narodowych musi być dokonywane z całą ostrożnością i pełnem uwzględnieniem istotnych interesów tak turystyki, jak przyległych uzdrowisk i letnisk, jak wreszcie i interesów ludności rolniczej.

Czy Tatry będą mniej czy więcej cywilizowane to obojętne, jeżeli mniej — to zarobią więcej przewodnicy.

Ale nieobojętnem jest, czy wypas owiec podniesie się czy spadnie i nieobojętnem jest, czy ludność będzie mogła kupić tam drzewo.

Park Narodowy w Tatrach ma być wspólny i dlatego sądzę, że dość powolnem działaniem sąsiadujących ze sobą krajów.

Wbrew jednostronnej propagandzie, po drugiej stronie Tatr do realizacji tego dzieła jest jeszcze dość daleko i sprawa natknęła tam na podobne jak u nas zastrzeżenia i inne jeszcze trudności.

Ponadto tam jakieś przedsiębiorcze jednostki, mające do tego pieniądze, noszą się z bardzo daleko idącemi planami uprzemysłowienia turystyczno sportowo uzdrowiskowego poważnych połaci Tatr południowych.

Trzeba się pilnować zatem, żebyśmy nie zrobili parku i nie oddali biletów wstępu do niego komu innemu, bo to, że i u nas jakoby ktoś miał zamiar budować hotel-sanatorjum w głębi Tatr to jest straszak, który robi hałas pod Tatrami, ale Tatrom nie szkodzi. Wogóle: według stawu grobla.

Robimy na co nas stać. Polska jest wielka, zdrowa, krzepnie i mocnieje, ale w zgrzebnej jeszcze koszuli.

Powiedział mi jeden gazda, że do tej zgrzebnej koszuli nie pasowałyby jeszcze zbyt bogate korale, więc i parki narodowe muszą być dostosowane do tej zgrzebnej koszuli.

W toku gorącej dyskusji parkowej powiedziano w prasie wielokrotnie, że skoro zaczyna się realizować ideę parków narodowych, to oczywiście w parze z tem idzie i ochrona swojszczyzny.

Górale to nie murzyni z „rezerwatów“.

Myślano przedewszystkiem znowu o Podhalu, coś tam ktoś bąknął o Huculszczyźnie.

Prof. Goetel w pewnym wywiadzie prasowym przytoczył nawet przykład, jak to 15 000 murzynów strzegą w parku afrykańskim imienia Kreugera.

Podlegają oni takiej właśnie ochronie swojszczyzny murzyńskiej.

Oczywiście nie wątpię ani na chwilę, że prof. Goetel nie miał zamiaru łączyć w jakikolwiek sposób tamtej swojszczyzny z naszą podhalańską, która jest składową i cenną częścią starej kultury wielkiego narodu.

Swojszczyna Podhala we wszelkich swoich przejawach już dawno zdobyła swoje równouprawnienie z najcenniejszemi pomnikami swojszczyzny dawnej Polski, a lud podhalański ma pewną świadomość jej wartości, to też tak, jak ją sam już potrafi zachować i uchronić, tak samo sam chce mieć bezpośredni i żywy współudział w ochronie najcenniejszych skarbów ziemi polskiej w ochronie Tatr, Pienin i Babiej Góry.

Dlatego też do p. ministra oświecenia publicznego i do p. ministra rolnictwa jako do tych, pod których okiem ma być realizowana idea parków narodowych, zwracam się z gorącą prośbą, aby w zarządzeniach wykonawczych zagwarantowali prawa głosu dla tej ludności we wszelkich działach i instytucjach, w miarę realizacji tej idei powoływanych.

Przedstawiciele tej ludności tak na Podhalu, jak i na Huculszczyźnie napewno wniosą do tej pracy dużo doświadczenia życiowego, a na tem paragrafy tej ustawy ramowej tylko dobrze wyjdą.

Bo proszę panów, niedawno w Zakopanem zdarzył się taki wypadek. Chcę jechać sankami do Doliny Kościeliskiej. Pytam się jednego gazdy, zresztą znajomka, co to będzie kosztowało.

— Ino siadajcie — powiada gazda. —

— Ale — powiadam — wolałbym wiedzieć zgóry.

— Siadojcie panie pośle, nie bójcie sie nic, do sądu przecie nie pójdziemy.

— Ale taksa — pytam. —

Na to gazda zwraca się do mnie z całą powagą i pyta:

— Taksą pojedziecie, czy koniem?

— No juści że koniem.

Pojechaliśmy raźno całą drogę. Zapłata była średnia, a zgoda na całe życie.

Więc panowie, taksa taksą, paragrafy paragrafami, a do tych parków to jedźmy już koniem powoli i w porozumieniu z zainteresowaną ludnością“.

Dobrobyt, a dobro Państwa.

II.

Rozważyliśmy dobrobyt państwowy ze względu na dobro jednostek, aby się nie tułały zagranicą.

WZGLĄD NA STANOWISKO MIĘDZYNARODOWE.

Znane powiedzenie: „człowiek człowiekowi wilkiem“ odnosi się z taką samą prawdą i do krajów, do państw. Każde z nich myśli tylko o sobie, a o drugich troszczy się o tyle, o ile ono wchodzi w sieci egoistycznej polityki. Między państwami jest więc walka o byt, jak między wilkami o żer idzie się nawet i po trupie drugich, byle siebie nasycić i uróść w potęgę. — W tej walce, kto jest silniejszy, z tym się liczą, i ten ma słuszność, choćby jej wcale nie miał. Słaby nie może sobie pozwolić nawet na wypowiedzenie swego poglądu, a gdyby i wypowiedział, słuszność jego zgóry była przesądzona. Głos słabego jest bez żadnego znaczenia w polityce międzynarodowej! Siła jest wszystkiem: racją, powagą it.d.

Nie można zaś ani pomyśleć o wielkości, o sile i potędze państwa, bez dobrobytu, gdyż przedewszystkiem potrzeba mu nowocześnie wyposażonej silnej armji, z tankami samolotami etc. Świat nie posiada innego, ponad wojnę, środka do rozstrzygnięcia poważnego międzynarodowego nieporozumienia. Narody przyjmują sądy rozjemcze w sprawach małej wagi, lecz nigdy się na nie zgodzą w kwestjach dla nich żywotnych, jak np. dla nas Gdynia, Śląsk. Stąd naród, któryby ufał w swoje prawa, a nie opierał się na dobrze uzbrojonej armji, uszukiwałby sam siebie i gotował sobie upadek. Techniczne zaś wyposażenie armji, zmotoryzowanie jej kosztuje bardzo dużo.

Dobrobyt państwowy musi rozciągać się i obejmować wszystkie dziedziny, a więc: a) Żywność, chleb, kraj, który nie może wyżywić siebie, tylko musi sprowadzać z zagranicy, na wypadek wojny, czy jakiegoś nieporozumienia, może łatwo i prędko znaleść się w bardzo trudnem położeniu, przez odcięcie dowozu żywności, przez blokadę. b) Towary, fabrykaty. Każdy dowóz towarów, maszyn etc. niezbędnych, a których dany kraj sam nie produkuje, jest łańcuchem, który się sam dobrowolnie przywiązuje do dobrej lub złej woli zagranicy. c) Kapitał. Bez własnych kapitałów naród będzie zmuszony pracować na rzecz ich właścicieli niejednokrotnie może nawet u wrogich. Taki naród sam u siebie w domu stanie się już tylko sługą obcych kapitałów, nie mówiąc o tem, że za obcemi kapitałami idą w ślad różni agitatorowie i wywrotowcy. — Lokowanie więc kapitałów zagranicą jest szkodliwe dla państwa, a dla właściciela także i niebezpieczne, gdyż może podzielić los myszy, która weszła do pułapki, zwabiana zapachem słoniny.

Dobrobyt państwa, czyli niezależność ekonomiczna jest ściśle związana z niezależnością polityczną; podbój ekonomiczny wyprzedza podbój polityczny. Kupcy angielscy wpierw opanowali Indje, a potem dopiero za nimi poszły wojska angielskie. Tosamo stało się i w naszych czasach z Mandżurją wziętą przez wojska japońskie, a jeszcze wcześniej przez towary japońskie.

Musimy sobie to uświadomić i dbać usilnie o dobrobyt. Ikaryzmem byłaby praca społeczna czy państwowa, w której mówionoby tylko o wyżynach, a zapomniano o tem, że skrzydła są lepione woskiem, a więc zbyt słabe do realizowania śmiałych lotów. Głowa do góry, ale pamiętać trzeba i o tem, że nogi są na ziemi.

Krytykować dziś jest łatwo, ale jednak trzeba to zrobić i powiedzieć, że pod tym względem literatura nasza popełniła duży błąd. Podnosiła ona ducha, powoływała do bohaterstwa, ale pole tegoż widziała tylko w walce politycznej. Górnolotną swą pogardą dla życia codziennego i stosunków społecznych odwracała ludzi od pracy koło podstaw życia gospodarczego i społecznego, bez których właśnie nawet najszczytniejsze zamiary upadały. — Dzisiejsza zaś literatura upadła w drugą ostateczność mianowicie: zgrzęsła po osi w materjaliźmie, a o duchu, o wyżynach, nie chce ani słyszeć ani wspomnieć. Jest to błąd, który również na dobre nie wyjdzie, jak zobaczymy w dalszych ustępach. —

(C. d. n.)

Ks. Fr. Sroka.

Ze względu na uruchomienie naszej Gazety, prosimy o uregulowanie zaległości i wpłacenie prenumeraty na I-szy kwartał roku bieżącego.

Hyr o Nowym Targu idzie po dziedzinie... Hej! I prędko nie zaginie...

W „Antysemityźmie nowotarskim“ omówiono monetę obrotową wewnątrz Nowego Targu, ja zaś w tym artykule zajmę się towarem obliczonym na eksport, czyli wiadomościami o Nowym Targu, drukowanemi w gazetach zamiejscowych. „Zaszczytną“ tę kampanję rozpoczął ktoś w gazecie aż we Lwowie a potem sprowadzono większą ilość egzemplarzy tej gazety do Nowego Targu i ofiarnie je rozpowszechniano. Co tam było — wiemy, a więc o „Figurce Podhalańskiej“, o „zerze moralnem duchowem“ o „warchole“ o „jaskiniowcu“ i t.p. Aby temu czarnemu smarowaniu dodać blasku wspomniano i o człowieku „ogólnie szanowanym“. I hyr o Nowym Targu poszedł po dziedzinie... —

Lecz co za ironja losu i garbaty pech! Komisja Straży Celnej znalazła u tego właśnie człowieka „ogólnie szanowanego“ jakąś bieliznę przemyconą i znowu po Nowym Targu gorliwie rozpowszechniano Ekspress z artykułem: o „Niesłychanej aferze przemytniczej... inżynier etc. bohaterami“. Ludzie rozrywali i wyrywali sobie z rąk... senzacja:

Hyr o Nowym Targu poszedł znowu po dziedzinie, po kraju jak długi i szeroki.

Czy to jest ładnie? Konia z rzędem dam temu kto się dopatrzy i wykaże mi w tem wszystkiem choćby iskrę ładności i szlachetności. Nie wkraczam z tego powodu w stanowisko etyki, gdyż nie jestem fachowym w tym względzie, ale przecież tyle wiem, że jeśli drugiego nie wolno okradać z mienia, to tembardziej nie wolno z imienia sławy i honoru. Takiego więc kroku absolutnie nikt rozsądny i kulturalny nie pochwali jest to poprostu wstyd. A czy to jest potrzebne?

Przedewszystkiem pomijając inne względy takie rzeczy może robić tylko człowiek bezwzględnie czysty, bez żadnego zarzutu. Następnie są brudy, których dla dobra innych nie wolno publicznie ruszać, lecz przeciwnie nakryć, aby bakcyle się nie rozszerzały i nie zarażały. Ale dlaczegoż te brudy roznosić aż do Lwowa czy Tarnowa? Czyżby wody aż dwóch wartkich Dunajców nie wystarczyły na pranie? Dlaczego dawać żer różnej gawiedzi. I co to za pożytek z tego? A pisać bez pożytku cóż za sens? Ja w tem wszystkiem widzę nie jakąś potrzebę lub jakąś troskę o dobro miasta, lecz tylko nienawiść i zemstę, posuniętą może nawet już i do wysokich stopni. Wreszcie pisać piórem to nie sztuka, papier wszystko przyjmie. Nie jest to też i odwaga. Masz dowody idź do wyższej władzy czy to np. do Inspektora, czy do Starosty, czy jeszcze wyżej, przedstaw delikatnie i sprawę załatwią, wrzód przetną i wygniotą. część zgniłą usuną i będzie koniec; — I to jest odwaga szlachetna kulturalna, ludzka, ale nie rozmazywanie lub głupie wyzywanie po zamiejscowych gazetach w dodatku z podaniem nazwisk. Działalność czyjąś wolno krytykować ale nie wolno osoby wyzywać ani nią poniewierać dla nienawiści. Różnie między ludźmi bywa, ciernie i kwiaty; czyżby jednak zgoda nie była możliwa dla dobra ogólnego? Czyżby ambicja tak już zaślepiła, że powrót zamknięty? „Zgoda buduje“ Apeluję więc do serc polskich. Przyczyniajmy się wszyscy w miarę możności do zgody dla dobra miasta i Ojczyzny.

Kochajmy się wszyscy wzajemnie,
Każdy kątek będzie rajem.
Bo gdzie miłość, jedność, zgoda,
Tam jest szczęście i swoboda.

Fr. Bryjak.

Uroczysty pogrzeb śp. Andrzeja Stopki w Rudawie.

Dzwony rudawskie od samego rana napełniały powietrze przejmującą do głębi melodją smutku. Trumnę ze zwłokami piewcy Sabały, przyniesioną na barkach członków Zw. Strzeleckiego w Siedlcu ułożono w powodzi świateł i wieńców smrekowych w wypełnionym po brzegi kościele parafjalnym w Rudawie. Tutaj to w otoczeniu delegacyj Zw. Podhalan z dyr. J. Zachemskim na czele, Zw. Górali i Ogniska Zw. Podhalan w Zakopanem, Akad. Zw. Podhalan, Stow. Młodzieży Polskiej ze Siedlec i Rudawy, szkół powszechnych, najbliższej rodziny i licznego grona krewnych i przyjaciół zmarłego. Celebrował uroczystą sumę ks. prałat Kądzioła w otoczeniu przybyłego duchowieństwa: ks. ks. Dr. F. Machaja, Dr. St. Sapińskiego, Kraupy. Po nabożeństwie Ks. Dr. F. Machaj wygłosił uroczyste przemówienie ku czci zmarłego. Mówił w imieniu Zw. Podhalan o wielkiej twórczej pracy dyr. Stopki we wszystkich dziedzinach życia podhalańskiego. On był ojcem literatury podhalańskiej, pierwszym, który królewskiej gwarze podhalańskiej wyrobił prawo obywatelstwa w literaturze polskiej. Ale i jemu Bóg nie oszczędził ciężkiego krzyża na starość. Kazał mu cierpieć głębokie upokorzenie za winy nigdy nie popełnione, tem większe, że zwalone na niego przez ludzi, którzy znali jego nieskazitelny charakter obywatela. Przemówienia przerywały głośne

szlochy najbliższych zmarłemu, a wszystkim obecnym stały gorące łzy w oczach.

Teraz trumnę wzięli w synowskie ramiona młodzi podhalańcy z Akad. Zw. Podhalan i nieśli ją na cmentarz, poprzedzani tłumem ludności z okolicznych wiosek, którzy znali i kochali tego człowieka o gołębiem sercu.

Nad grobem przemówił p. G. Suski, żegnając zmarłego temi słowy:

„W imieniu Akad. Zw. Podhalan i w imieniu młodej idącej literatury podhalańskiej na Twój cmentarny schron, duchowy nasz Ojcze, rzucam wyrazy hołdu naszego bolesnego i naszej miłości. Jakże zawcześnie nas opuściłeś! Dzisiaj, gdy ruch podhalański, którego byłeś jednem ze słońc przewodnich, potrzebuje stu ramion krzepkich i mocarnych, odchodzisz przyzywany głosem nieśmiertelności. Komu zostawisz Twoje podniebne gazdostwo? Czyż my Twoi synowie urośliśmy już na tyle, by podołać jego ciężarowi? Bo żeby zeszedł Twój posiew i wydał złoty plon, trzeba mu jeszcze zębów żelaznej brony i pilnej straży przed drapieżnem ptactwem. Przysięgamy!... Podeprzemy Twoje gazdostwo całą siłą naszych młodych mięśni, wyrobimy grunt jak się patrzy i niepozwolimy rozdrapać nikomu. A gdy nam sił zabraknie, ewangelja Twoich „Śpiących rycerzy" nową nam krew do tętnic zaszczepi. — Mówimy to w obliczu pachnącego już wiosną grobu Twojego. Patrz na nas Stryku Stopko! Patrz promieniami Twoich jasnych oczu, z wyży Twojej bezmiernej! Wokół Ciebie Orkan i orli Sabała, wokół Ciebie cały poczet naszych wielkich Duchów. Patrzcie na nas! Pomóżcie!"

Trumnę złożono narazie w specjalnie na ten cel wynajętej krypcie cmentarnej, zanim zostanie przewieziona na stary cmentarz w Zakopanem. Przysłonięto ją lasem smrekowych wieńców, girlandami szarf i nieśmiertelników.

Uczestnik.

KRONIKA

Zgłoszenia dzieci do gimnazjum w Nowym Targu. W interesie rodziców leży, by już zgłosili dzieci, które mają zamiar zdawać egzamin wstępny do gimnazjum w Nowym Targu na rok szkolny 1934/35. Zgłoszenia należy dokonać zwykłą pocztówką pod adresem Dyrekcji podając: Imię i nazwisko ucznia lub uczennicy, wiek, którą klasę szkoły powszechnej kończy obecnie, dokładny adres rodziców z podaniem zawodu. Osobiście do gimnazjum przychodzić nie potrzeba. Zgłoszenia należy dokonywać dla przejrzystości tylko pocztówką nie listem. Zgłoszenie powyższe w niczem nie krępuje rodziców.

W dniu 4 marca r. b. staraniem III drużyny Kolejowych Harcerzy imienia Ks. Józefa Kmietowicza w Starym Sączu, odbył się obchód ku uczczeniu Powstańców Chochołowskich. Rano o godzinie 10 po Mszy św., na cmentarzu przy pomniku św. p. Ks. Józefa Leopolda Kmietowicza, młodzież szkół Powszechnych i Seminarjów, zgromadziła się, by uczcić pamięć Patrjoty — Bohatera. Po przemówieniu, które wygłosił uczeń seminarjum p. Waligóra, nastąpiła minutowa chwila ciszy. Następnie uczeń Szkoły Powszechnej — Jawor, zadeklamował prześlicznie biały wiersz p. G. Suskiego p. t. „Hohołowanie". Rzewne słowa poezji przedziwnie pięknie brzmiały w ustach małego deklamatora. Rozumna, natchniona twarz chłopięcia i piękno mowy góralskiej tak wzruszyły serca obecnych, że prawie wszyscy mieli łzy w oczach. Po deklamacji Harcerze odśpiewali marsz żałobny, poczem jedna z Harcerek wygłosiła wiersz „Do Bohaterów Powstania Chochołowskiego". Poczem obecni odśpiewali Rotę. Św. p. Ksiądz Kmietowicz pochodzi ze Starego Sącza. Uwolniony z więzienia wrócił do rodzinnego miasta i tu zmarł w r. 1859, wyczerpany ciężkiemi przejściami w walce o wolność Narodu. Grobem Jego opiekuje się dalsza rodzina i Harcerze.

Łańcuch prasowy Gazety Podhalańskiej

Na fundusz prasowy naszego wydawnictwa złożył Jan Patla z Nowego Targu 5 zł.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: NOWY TARG, RYNEK 4. I-sze p., TEL. Nr. 10.

Przedpłata roczna w Polsce 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł., w Ameryce rocznie 2 dol., zagranicą rocznie równowartość 2 dol., Wychodzi na każdą niedzielę.— Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł., za 1/2 strony 50 zł., za 1/4 strony 30 zł., za 1/8 strony 18 zł. Od ogłoszeń długoterminowych odpowiedni rabat. Konto czek. P. K. O. Warszawa 151.902.

Wydawca: Podh. Spół. Wyd. w Nowym Targu. — — Redaktor odpow. Dr. Fr. Ciszek.

Drukarnia Podhalańska W. Ostrowskiego w Nowym Targu, ul. Szkolna 8. Tel. 99.